

ANIOŁ W KNAJPIE

BEATA OBERTYNSKA

ANIOŁ W KNAJPIE



Skład Główny
Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“
4-8 Praed Mews, London W2 1QZ

©
1977



31.127

Printed by Veritas Foundation Press, 4 Praed Mews, London W2 1QZ

Acc. 18.192

PROLOG

W knajpie mętno od dymu,
w knajpie już parno od potu i piwa,
w knajpie już ciasno od łądźwi i ud —
rytm się salą podpita, na boki rozkiwał,
rytm się wplątał w pokrętne serpentyn jeliło
co je czart ramię w ramię z sutenerem plótl ...

W szale — w transie — w obłędzie —
jazz — murzyńskie zakłęcie,
czarne białka przewraca,
rzezi, traci dech —
twarz przy twarzy — biodrami
jak najciaśniej, najwężiej —
zło ze złem się — brud z brudem —
a z grzechem spał grzech ...

Rytm się miota, rytm bębni,
rytm od zmysłów odchodzi
rytm do serca pompuje
krwi gorący sok ...
Bębny wałą i huczą —
popęd — żądza — i gruczoł —
mokre włosy — pot — szminka —
dym i war i tłok ...

... ..
... ..

A teraz obróć głowę.
Nie bój się — i popatrz.
Za krzesłem.
Nie. Nie kelner.
On. Twój Anioł Stróż,
Kiedy wszedł tu i po co?
Nie wiesz? Z tobą pospołu ...
Lokal nie dla Aniołów wprawdzie —
ale cóż?

Widzisz?
Nie wznosi oczu,
Nie śmie ... Ni w prawo, ni w lewo ...
Zwarł pióra ciasno, jak wierzba
liść tuli przed ulewą —
nachyla się —
coś mówi ... ramienia ci dotyka ...
Nie słyszysz.
Oczywiście!
Ta wściekła, czarna muzyka!

Ale on ciebie widzi.
Na wskroś — na wylot — na przestrzał.
Najskrytszy błysk twojej myśli,
przejrzystszej od powietrza.
I zna cię. Od kolyski.
I kocha mimo wszystko ...
Jest zawsze tuż przy tobie.
Bliżej, niż każde „blisko”,
niż własna myśl ci bliska ...

Spójrz! Nie bój się. Oglądnij.
Dygocze. Ścierpił aż cały.
Na brudnej mu podłodze
skrzydła się powalały ...

Wlecze je tak od lat,
ślad w ślad idąc za tobą,

— chcesz, czy nie —
— wiesz, czy nie —
— pamiętasz, czy nie pamiętasz —

przez wszystkie twoje winy,
przez kradzieże i rabunki,
od spelunki do spelunki,
od meliny do meliny
po szynkach i hotelikach
— skrzydłami po śmietnikach,
piórami do rogoży podejrzanym nor —

Jest przy tobie — bo inaczej nie może —
kiedy kłamiesz, kiedy cudzołożysz —
gdy ze złem się w pokusie mocujesz,
kiedy krzywdzisz — kiedy oszukujesz,
kiedy płaczesz — kiedy cierpisz — kiedy śpisz ...
Chce ci pomóc jak matka,
uszy szeptem ci zatkać,
radzi — chwytą za łokieć,
odciąga od drzwi —
duszę twoją po rękach całuje
i błaga:
— Nie idź!
— Nie rób!
— Zastanów się chwilę ...

A ty??

... ..
... ..

Dur się wzmaga ... W obłądnie
jazz — murzyńskie zakłęcie —
rytmem wlewa się w lędźwie,
w nerwy — w krew i szpik ...
Bębny huczą i wałają.
Upał zmętniał nad salą.
Grzech się z grzechem —
brud z brudem w drzwi zmrugnął
i znikł.

... ..
... ..
... ..

W szatni ciszej ...
Mniej światła — zydle — lada — wieszadła,
u klosza delikatny dym, błękit, czy kurz ...
W płaszczy hańdę wysoką twarz wtuliwszy wymokła,
śpi skulony jak kura
— szatny ...

A tyś już pewnie myślał: Anioł Stróż!!
Akurat!
Że w kącie, na zydelku, zaciszne miejsce zajął
i zasnął ... Cóż za bzdura!!

Anioły nie śpiąją ...

ANIOŁ W KNAJPIE

*(Knajpa „Rialto”. Gdzieś...
na Łyczakowie. Szatnia.
W głębi pełne płaszczy wie-
szadła. Za ladą śpi mizerny
stary szatny. Od strony sa-
li dudni jazz, i od tej wła-
śnie strony wsuwa się mło-
dy, blady Anioł).*

ANIOŁ

Można?

SZATNY *(zrywa się zaspany)*
Pewnie, że można ... Nawet pytać nie trza.

ANIOŁ

Usiądę ...

SZATNY

Proszę bardzo. Tutaj więcej powietrza.
Na sali tłok i gorąc i huk — że nie daj Boże!

ANIOŁ,

To prawda ... Tu przynajmniej myśli choć zebrać możesz ...

*(Siada na zydlu u końca la-
dy, choć ma pewne trudno-
ści ze skrzydłami. Szatny
przygląda mu się chwilę
milcząc).*

SZATNY

Pan u nas nowy — prawda? Ja, że się tak wyrażę — jak pamiętam zarzutki, poznaję także twarze. Tylko że nazwisk do nich poprzyćepiać nie umiem. Pan sam, czy w towarzystwie?

ANIOL

Tu z jednym ... starym kumplem, a że stary, to prawda, bo znam go sprzed kołyski.

SZATNY

Już sobie przypominam! To taki ryży, niski ... On wszedł wpierw, pan tuż za nim. On też pierwszy raz w „Rialto” Numerek osiemnasty ... A to — tam — jego palto.

ANIOL

Palta nie znam ... Znam za to jego odwrotną stronę.

SZATNY

Kiedy płaszcze najbardziej od wierzchu poplamione. Podszewka zwykle czystsza ...

ANIOL

W moich oczach nie zawsze. Znam każdą lewą stronę, jeszcze zanim popatrzę.

(Ze sali wściekły jazz, śmiech i krzyki. Anioł rozpaczliwie zatyka uszy).

Ależ walą!

SZATNY

Ja wcale nie słyszę, takim nawykł ... Słowo daję ... Z latami człowiek nabiera wprawy.

ANIOL

Mnie — choć także mam wprawę — obco tu i nieznośnie! Gdyby nie służba — dzisiaj zmykałbym, gdzie pieprz rośnie!

SZATNY

Pan — znaczy — nie tutejszy?

ANIOL

Raczej nie.

SZATNY

A z daleka?

ANIOL

To dość trudno określić ... Bo — i za siódmą rzeką I całkiem bliżusieńko ... Tak: każdego po trosze.

SZATNY

To ciekawe ... Dalipan ... Tak i tak! Proszę, proszę ... Czasem bywa, że komuś rzecz tak właśnie wypadnie, że mu nie mieć adresu — stałego, myślę — składniej ... O mieszkanie też ciężko.

ANIOL

O! TAM mieszkań jest wiele! Jasno, ciepło, bezpiecznie, a czysto, jak w kościele.

SZATNY

Pewnie w bloku ... Bo w blokach pełny komfort podobno. Ma się kuchnię dla siebie, zlew, komórkę osobną — najważniejsze, że wody nie trza ze sieni nosić. W zimie to ja z tą wodą namorduję się dosyć ... To woda jest?

ANIOL

Jest. Żywa.

SZATNY

A światło?

ANIOŁ

Aż zostaje!

SZATNY

Toż to czyste kokosy! Niech pan nie będzie frajer!
Lap pierwsze wolne z brzegu . . . Odsprzedać z zyskiem łatwo.

ANIOŁ

Ja robotę przeważnie za domem mam. Na akord.

SZATNY

Bo ja w szatni. Z początku tom za kelnera latał.
Potem mnie tu przenieśli, że niby — wie pan? — lata.
Tam się trzeba niezgorzej nadreptać i naszwendać,
każdego — panie — z włosiem — bo wszystko dla klejenta . . .
Tu mam lepsze powietrze, tylko że co dzień praca.
Pan „na akord” . . . W niedzielę to choć do domu wracasz.

ANIOŁ

W naszej służbie niedziele też dyżurem objęto.

SZATNY

Coś jak tu . . . A tak dobrze w domu zostać by w święto!
Ale znowu bez niedziel zaraz gorsza i płaca . . .
Świat jak pies za ogonem, za forszą się obraca.
Patrz pan: za marne grosze (wszystkie za stancję bule)
piętnaście lat już nie śpię . . .

ANIOŁ (do siebie)

Ja nie śpiam w ogóle . . .

SZATNY

Co to za życie, panie? Psie, panie . . . Słowo daję . . .
Jak długo można nie spać? Ile lat? Tak się zdaje . . .
Nie było, żebym potem w dzień kiedy swego dospał.
Ale trzymam się miejsca, jak ten rzep psiego chwosta.
Bo wie pan — między nami — ja lubię przy tych ciuchach . . .

Cudze—prawda — no, za to — w plecy mi tu nie dmucha
I od ściany nie ciągnie . . . Kiedy się o nie oprzesz,
nad ranem, jak już puścisz, przedrzemiesz się. I dobrze!

ANIOŁ

A jak płacą?

SZATNY

Choć marnie, chwała Bogu i za to,
bo już z wiktem . . . Raz w nocy ciepłe danie z herbatą.
Po prawdzie, to tej lury dają, ile poproszę . . .

ANIOŁ

W zimie tu dmie po nogach . . .

SZATNY

Dmie. To co? Mam kalosze.

Gość je jeden zapomniał i nigdy się nie zgłosił.
Bodaj zdrów był! Tom dość się tych kaloszy nanosił,
Za to, jak je naciagam — takim już jakoś nawykł —
zawsze z całą wdzięcznością wspomnę o nim . . . Ten prawy
cały jeszcze . . . bo lewy przy obcasie przecieka.
Złe jak śnieg, czy jak chlapa . . . Mnie droga dość daleka.
Zniesienie. Pan wie gdzie to? Ja aż tam, bo tam taniej.
Bliżej dwa razy tyle chcą za stancję . . . I najmniej!
Ale wracać — to ciężko. Tyli świat trza przeczłapać!
Tramwaj jeszcze nie chodzi — zresztą — jedziesz — to zapłać!

ANIOŁ

A o której normalnie zamyka się tu lokal?

SZATNY

Z tym to różnie . . . Z przepisu i tak — niby na oko —
około drugiej w nocy . . . Chyba że jakieś święto.
Jak dłużej — wyjście tyłem, bo od frontu zamknięto.

Ja do mojej chałupy często świtem dobijam.
Okno het pozaciągam, kubek kawy wypijam
i buch! — że mnie armatą nikt z betów nie dobędzie.
A pan — za pozwoleniem — gdzie w pracy?

ANIOŁ

Tu ... tam ... wszędzie ...
Ale zawsze przy jednym z wyznaczonych lokali
(*po chwili czulej*)
zawsze się w nim za szybką wieczystą lampką pali ...
Jej mam strzec i cierpliwie i czule i zazdrośnie ...

SZATNY

Przy jakiej to ulicy?

ANIOŁ

Mój lokal jest przenośny,
stąd się za nim ja także, z miejsca na miejsce, ruszam,

SZATNY

Także pomysł! A nazwa?

ANIOŁ

Tego lokalu? „Dusza”.

SZATNY

Jak, proszę? Tutaj przeciąg, to noszę watę w uszach.
„Dusza”??

ANIOŁ

Dusza.

SZATNY

Naprawdę?

ANIOŁ

A co? To źle, że — Dusza?

SZATNY

Śmieszna nazwa na lokal. Nie słyszałem o takim.

ANIOŁ

Dość rzadko uczęszczany. I bardzo trudno trafić.

SZATNY

Jak punkt zły, to wiadomo, że z interesem — klapa.

ANIOŁ

Nie o punkt ... Z właścicielem nie mogę się dogadać.

SZATNY

Przykry?

ANIOŁ

Nie tyle przykry, ile w sobie zbyt miałki.

SZATNY

Przepraszam — pan pałacy? Tu „Szporty” — tu zapałki ...

ANIOŁ

Od lat mi się przez palce przesypuje, jak piasek.

(*Cofa się przed zapałką*)

Nie! Dziękuję! Nie palę, choć przyznam się, że czasem,
jak mnie tutejsze sprawy dobrze pod serce kolną,
miałbym chętkę ... dla ulgi ...

SZATNY

No to — lu!

ANIOŁ

Nam nie wolno.
Jest przepis. Nam na służbie nic — nigdy — od nikogo.

SZATNY

O, wa! Przepis! Ciekawym, skąd się dowiedzieć mogą?

ANIOL

On wie wszystko — co było — co jest — i co będzie ...

SZATNY

To jakiś magik, Panie! Tylko Pan Bóg jest wszędzie
i stąd wie, gdzie i kiedy to robią, co zakazał ...
Ale żeby pryncypał? Chyba się rzadko zdarza.

ANIOL (*gorzko*)

„... To robią, co zakazał” Przeważnie nic innego —
a ja stoję i patrzę — i chorym jest od tego!
Możesz płuca wygadać, głos stracić, nogi zdeptać ...
Nam nie wolno nic kazać ... Możemy tylko — szeptać,
Tylko prosić — przedkładać — sumienie rozdmuchiwać ...

SZATNY

To do luftu! Jak grzecznie — to każdy cię wykiwa!
Ale — za pozwoleniem — ja ciągle nie kapuję ...
to znaczy — pan powiedział — że pan czegoś pilnuje,
że pan musi na oku mieć lokal i w niedzielę —
czemu? przed kim?

ANIOL

No, mówię — właśnie przed właścicielem.

SZATNY

Coś takiego! Jak stary, pierwszy raz takie słyszę!
Toż zysk i strata — jego!

ANIOL

Mnie one jeszcze bliższe!
Odpowiedzialność święta i straszna, i olbrzymia ...
Spółka — inna od waszych. To całkiem inny wymiar ...

SZATNY

A — taaaaak? Pan z nim na procent. Jest zysk — i pan ma
więcej ...

ANIOL

Dajmy na to ...

SZATNY

I temu patrzy mu pan na ręce.
Jakbym widział! Bo spółka nie może być bez draki.
Ten chce tak — ten inaczej ... Świat to wszędzie jednaki.

ANIOL

I ludzie też jednacy! Wszystko — byle za darmo!
Bez zasług — bez wysiłku — nachleptać się — nagarnąć ...
Żebyż tego sumienia dojrzeć choć odrobinę!
Właśnie! Użyć, zjeść, wypić — i da capo! — Bez fine!

SZATNY

Jak z lokalem nie tego, to najlepsza rzecz — remont.
Słowo daję! Pan zakład przegrałby o to ze mną ...
Ja wiem po naszym „Rialcie” ... Każdy wkład się tu wraca.
Ot — ściany przemalować, kinkiety popodziać —
bar odłizać — choć z frontu — boki to tylko troszkę —
pannom kiecki furgalskie — tu i tam — szklącym proszkiem,
światło przez kolor puścić, nowy taper czy płyty —
i — jak amen w pacierzu — nasz lokal znów nabity!

ANIOL

U nas wszystko na odwrót: mój bierze — nic nie wkłada.
Żebyś mu jak tłumaczył — nie słucha! Szkoda gadać!

SZATNY

A ja bym się postawił!! Pan współnik, pan ma prawo.
Szło by dobrze — nie mówię — ale jak tak kaprawo?
A cóż to? W każdy kącik wolno panu zaglądać!

ANIOL (*cicho*)

Człowieku! Gdybyś wiedział, co tam śmiecia po kątach!
On, co mógłby mieć duszę zdrową, jak górską jodła ...



SZATNY

„Dusza”! Cudaczna nazwa. Na lokal niewygodna.
Wiesz pan co? Temu pustki... Dalipan... Trza inaczej.
Bo „Rialto”, choć dziwaczne i choć też nic nie znaczy,
trąci tak jakoś — z obca.

ANIOL

Dusza też nie tutejsza,
a gdy o obcość chodzi... to chyba... Zresztą — mniejsza.
(*Chwila milczenia*)

SZATNY

A pana się towarzyszy z kimś widać zabawił...
Pewnie tańczy?

ANIOL

Nie. Zasnął. Dlatego go zostawił.
Inaczej na krok jeden odstąpić bym go nie mógł...

SZATNY

Co? Padaczka — broń Boże?

ANIOL

Zdrów jak koń.

SZATNY

No, to czemu?

ANIOL

Nigdy nie odstępuję, gdy mi każą stać przy kimś.
Teraz go sen i piwsko zmorzyły nad stolikiem,
Tak śpi, że go nie budzi nawet T A K A muzyka!

SZATNY

Panie! To stary kawał! Chwilę odstawiać śpika,
potem w ścisk — bo jak w ścisku — to sztuka znów nie taka —
tylnym wyjściem i na dwór... Nie trudno dać drapałka.

ANIOL

Już go tam ma na oku jeden z naszych. Spec także.
Nam wolno — jak wypadnie — przestawić sobie strażę.
Za chwilę znów tam zajrzę... Wyszedłem, by tchu nabrać...

SZATNY

Ciężka służba... I powiem, po prawdzie, że — szkaradna.
Goń — trop — pilnuj — a ptaszek, jak ci się z rąk wywinie,
albo beszta cię czeka, albo awans ominie...

ANIOL

Nasza służba to obca, nieznana wam dziedzina...
Nas nikt nie zna...

SZATNY (*domyślnie*)

Akurat! Zarazem zgadł... Pan glina?

ANIOL

Nie, synku... Toś ty właśnie z gliny powstał...

SZATNY

Co proszę?

ANIOL

Z glinyś powstał i znów się w proch rozsypiesz po trosze.

SZATNY

Pan coś za dużo wypił...

ANIOL

Nie pijam.

SZATNY

Jak to? Wcale?

Tutaj trudno nie wypić... Jak się ktoś raz dostanie
między te firdzi-mirdzi — te wydry podkasane,
jak się zaczną przymawiać, a gościa w portfel skrobać,
— tak i pije... I więcej, niżby przez rok — my obaj!

ANIOŁ

Wiem. Widziałem ...

SZATNY

Mnie dawno nie ciągnie już do wódki.
Gdzieś — czasem — w jakieś święto — ot, na krztyczek malutki
i ja sobie pozwolę ... Ale żebym pił? Nie chcę.
To kosztuje — i po co? No, chyba że mam dreszcze.
Jak mnie katar przyłapie, a gorączka się czepi,
to bym — panie — pił wtedy, jak tamci ... Albo lepiej!
Niekoniecznie aż sznapsa, niechby piwa pół halby ...
Ale i tak nie piję. Mówię tylko — że chciałbym ...

ANIOŁ

Ktoś czasem sam przed sobą w takie picie ucieka
jakby się można było pozbyć w sobie — człowieka
Człowieczeństwo utopi — ale człowiek zostanie.

SZATNY

Bo różni różnie piją ... Ja po sobie wiem, panie ...
Jak mnie — nie wymawiając — życie fest dało w zęby —
to — jakim przedtem wódki nigdy — ani do gęby —
takem się wtedy rozpił, że nie było co zbierać.

ANIOŁ

Z ciężkości?

SZATNY

Komu letko, jak mu żona umiera?
Coś jej się w środku stało, wychudła mi na nitkę ...
A tu dzieci w chalupie ... Dwoje ... Też słabowite,
ona chora — te płaczą — a ja sam i bez grosza ...
Ze wszystkiego na świecie choroba to najgorsza.
Tom i zaczął pić wtedy ... Na borg ... Póki dawali.
Wrócisz bracie pijany, z nóg choć bądź gdzie się zwalisz
i na parę tych godzin o świecie nie pamiętasz ...

ANIOŁ

Co na to pana żona?

SZATNY

Żona? To była święta!
Dobra była kobieta ... My bardzo dobrze żyli ...
Pracowita — że nie wiem! Aż mi jej zazdrościli.
Bo żona — nim umarła — chodziła do postugi.
Zawsze lżej, kiedy jeden coś przyniesie i drugi ...
Aż tu raptem ja z dziećmi sam się zostałem — i wdowiec.
At ... lepiej nie wspominać ...

ANIOŁ

Właśnie mów! Właśnie powiedz,
lżej czasem, gdy słowami ciężar z serca się zwali.

SZATNY

Bo ja wiem, czy to ulga?

ANIOŁ

Ulga! Ulga! Mów dalej ...

SZATNY

Tak dużo znowu mówić, to nie bardzo jest o czym ...
Bieda była i tyle ... Syn mi zapadł na oczy,
potem dostał „szkrufulów” — takie na szyi guły —
dziecko mi się męczyło jak nie wiem co ... W ogóle
ani dnia, ani nocy ja nie miał ... Aż też umarł.
Akurat osiem skończył. Ale czytać już umiał.
Wielką chęć miał do książek, tylko te oczy chore ...
To mu córka — że starsza — czytała z nich wieczorem.
Ja sam lubiłem posłuchać, choć nieraz siedząc usnął ...
Na budowie pracowałem ... Wyjść trza było przed szóstą.

ANIOŁ

W zimie to jeszcze ciemno ...

SZATNY

Ciemno. Ale ja nawykł.

Zem dzieci nie chciał budzić, z wieczoram umiał kawy,
ranom cykorii wsypał — bom kawę miał zbożową —
i z garnczkiem przy piecyku zostawiał im gotową ...
Po śniadaniu Karolcia szła do szkoły.

ANIOL

A mały?

SZATNY

Sam zostawał ... Co robić? Sam czasem przez dzień cały ...

ANIOL

Nie sam. Z Aniołem Stróżem.

SZATNY

Et ... Kto tam tego dojdzie?

Bardzo długo się męczył, a z nim razem ja — ojciec.

ANIOL

Niewinna męka dziecka to ziarno Bożych stodół ...

SZATNY

Trumienkę teść zapłacił ... Miał kawałek ogrodu
i jarzyny do miasta sprzedawał gdzie niekiedy ...
Przy ziemi łatwiej wyżyć ... Ale ja — ja na kredyt:
tu pożyczę — tu oddam — tu upłacę — tam biorę ...
Nie dość się wdowcem zostać, jeszcze dzieci mieć chore!

ANIOL

O powtórny ożenku nie pomyślał pan kiedy?

SZATNY

Możem myślał ...

ANIOL

Nie wyszło?

SZATNY

Trudno, jak człowiek biedny.

Trafiała mi się wdowa ... Po dobrych domach prała,
bezdzienna — co i lepiej — cóż, mieszkania nie miała.
Ona kątem u krewnych, ja z córką w suterynie,
ciemno u nas — a wilgoć, że het po ścianach płynie ...
Tom dał spokój i biedę samem pchał, aż dopóki
nie przepchałem Karolci choć przez sześć klas ... Nauki
szły jej tępo ... Do książek strasznie głowy nie miała,
za to ledwie podrosła z domu się wymykała ...
Ladna była ... gdzie ona, tam zaraz i chłopaki.
... Ojciec — jak matki nie ma — nie upilnuje takiej ...

ANIOL (*do siebie*)

Ach! Nawet nam — Aniołom — zapobiec nie jest łatwo
wzajemnej krzywdzie dwojga — gdy jej oboje łakną ...

SZATNY

Strasznie za nią latali ... Jakiś taki miód miała
że każdy za Karolcią ... Aż sobie dopytała ...

(*chwila milczenia*)

... Lipy kwitły ... pamiętam. Tę nosi! To ja do niej!
Coś mnie tknęło, że bardzo wieczorami gdzieś goni.
Najwyżej z gębą stanie, a jak nie, to łąć zacznie —
a ta mi — buch — na szyję i jak się nie rozpłacze!
... Że kamten za nią laził, że jej deptał po piętach
że tato stary — mówi — to już sam nie pamięta,
że częstował, nadmieniał, bilety płacił w kinie,
że ona wcale życia nie miała w suterynie —
aż na końcu — a płacze, aż się cała zachodzi —
... „bo my tato od wiosny — co to tatowi szkodzi?”
Ma pan! I mów do głupiej ... Pytać: co mnie to szkodzi —

bo co jej — takiej nawet do głowy nie przychodzi! —
Tyle — że się przyznała ... Jak ojcu ... I bez drażki ...
To ja wstał i do kurka ... „Na masz, wody się napij...”
bo widzę, że jej sucho i bardzo wstyd przede mną.
Tom spać nagnał ... Już dniało, zakimem się sam zdrzemnął.

ANIOŁ

Bolesne, żeś pociechy i z niej się nie doczekał ...

SZATNY

Tegom się z niej doczekał, że z pociechą uciekła!
Tamten żenić się nie chciał — bo po co miał się żenić?
i jak się rzecz wydała — co łatwo wśród kamienic —
żeby twarzą nie świecić, gdzieś — jakoś późnym wrześniem,
do teściów się przeniosła ... Za żółkiewskie przedmieście.
... Domek tam mieli ładny, zaraz przez rów — gościniec,
z tyłu grządki i nawet trzy inspektowe skrzynie —
dziadkom dwie młode ręce w ogrodzie się przydały ...

ANIOŁ *(kończąc)*

... dopóki potem obie nie były pełne — małej!

SZATNY

A pan jak wie, że córka?

ANIOŁ

Z kartotek. Z ewidencji.

My, gdy o dzieci chodzi, wiemy o wiele więcej,
niż się wam, po tej stronie, zdaje czasem, że wiecie ...
Jedno z najbardziej sprawnych biur w zaświatach i w świecie:
biuro Aniołów Stróżów.

SZATNY

Dzisiaj wolą „dozorca”.

Że „stróż” to niby nazwa honor poniżająca.
Ja tam nie wiem ... Choć — prawda — „dozorca” jakoś ważniej.

ANIOŁ

Anioł Stróż nie dobiera co mu bardziej do twarzy!
Z nas każdy i bez przerwy — myśli jedynie o tym,
żeby ludzi odciągnąć — bodaj od ich głupoty.

SZATNY

Alboż człowiek wie naprzód gdzie zalezie i kiedy?
Ludzie są biedne, panie ...

ANIOŁ

Anioły także biedne!

I zmęczone. I smutne. Pan nie wie co to znaczy,
dzień po dniu — noc po nocy — stać obok — słuchać, patrzeć —
wiedzieć co kogo czeka, jeżeli znad krawędzi
prośbą, radą, czy skrzydłem w porę go nie odpędzisz!
... I ta błękitna lampka, którą widzę — bo muszę —
ta ampulka wieczności — ten Boży dech — ta dusza,
na taką poniewierkę wydana z dobrowoli ...
Trzeba — jak ja — być duchem, by wiedzieć jak to boli.

SZATNY

Mnie pana żal, dalipan ... Choć nie kapuję celu ...

ANIOŁ

Pojąłbyś, gdybyś widział — jak ja — bezdenną czeluść,
ten duszny mrok przepaści — te ziejące opary,
ściany śliskie jak węgiel, i otchłan — której miary,
dna — ni głębi — nie zgłębi nikt — chyba potępiony!
(Zakrywa twarz rękami)

SZATNY

Panie! ... A któż to widział? ... Pan widać przemęczony,
a bój-że się pan Boga — czegoś to zaraz — plakać?
Ludzie są różne — prawda — i łatwiej o łajdaka
ale się gdzie niekiedy i dobry też przypląta ...
Nie każdy taki w środku, jak po wierzchu wygląda.

ANIOŁ

My tak wnętrza widzimy, jak wy wodę w karafce ...

SZATNY

Że ludzie źle? Jak kiedy... Nie wszystkie i nie zawsze ...
Widział pan tę kudłatą, co ma piwa rozlewkę,
co między stolikami pcha się we-w-tę — i we-w-tę?
Gors — panie — jak półmisek, jak gdzie w masarskim sklepie,
kiecka na niej opięta, że na bębnie nie lepiej,
wydra myślisz — i tyle. Szelma z przodu i z tyłu —
a to takie zacności, że choć do rany przyłóż!
Chory mąż, stara matka, dzieci coś troje bodaj —
tutaj noc w noc, na nogach — temu lej — temu podaj —
ten ją szczypnie — ten klepnie — odgryzie się — odfuka,
stary zaraz, że w knajpie cnota mu do kaduka,
że jak jej gość nie pachnie — pachnie jej widać bieda ...
Ma pan! A tak — na oko — klaka byś za nią nie dał ...

ANIOŁ

Z nas żadnego nie zmylą pozory źle czy dobre.
Mówiłem: my na przestrzał oceniamy osobę.

SZATNY

W to już — za przeproszeniem — ale nie bardzo wierzę.
Jak to może ktoś wiedzieć, skąd się coś w drugim bierze?
Ja wiem choćby po sobie ... Choć rzecz zwykła i ludzka,
czegoś mi wstyd — dalipan — pomagać do paskudztwa!
Nie zawsze ja był stary, a już święty to najmniej,
ale na takie — wie pan? — nigdy nie był zwyczajny.
Te nasze „panny” z górki? Dwie ich jest. Ot — biedota!
Co to za los parszywy? Lepiej szmacie spod płota ...
Ale niech się u Lolki gość zapóźni, czy Wiśki,
ty bracie siedź i czekaj — bo jego palto wisi ...
Sala już wygaszona, kołki puste, ty śpiący ...
Powiedzą: „trzymaj świeczkę”! Trzymaj — ale niechający.
Ludzie są biedne, panie. Bardziej biedne, niż gorsze.

ANIOŁ

Czyż nie wiem? I dlatego nie gniewam się, nie gorszę,
tylko gorzko boleję umysłem oświeconym,
bo sprawę znam i widzę od tamtej — prawej strony ...

SZATNY

Prawa? Lewa? Ja zawsze prosto nosa, jak idzie ..
Ja nigdy Panu Bogu, w najgorszej nawet bidzie,
— jak ta wesz na grzebieniu — o swoim się nie stawiał ...
Choć życiem miał garbate, to brałem, co mi dawał ...

ANIOŁ

Oliwę mi różaną w serce sączysz ...

SZATNY

Co, proszę?

ANIOŁ

Nie! Nic ... Ja tak czasami mamrocę coś pod nosem.

SZATNY

Są, co się strasznie siepią ... Wszystko im zawsze nie recht.
Że im źle — że im krzywda — że wszystko po cholere ...
Ja z życia dużom nie miał, alem nigdy nikomu
nie zawidził, że inny miał lepiej ... Cóż? Wiadomo!
Wszystkim równo nie można ... Czegóż się, bracie, siepać?
Równość — to nawet nie wiem, czy dopchnie się do nieba?
Anioły tam gdzie ńdziej — a gdzie ńdziej — na przykład —
mój Zenek, choćby nawet też zafasował skrzydła.
Nie mówię — duże. Małe. Akurat na swój numer.
Drobny był ... Bo i kiedy podrosnąć miał, jak umarł?

ANIOŁ

Tam kłos dojrzewa — zżęty o wczesnej nawet porze.
Dzieci tam mają dobrze ... Ich jest królestwo Boże.

SZATNY (poufnie)

A starym — jak? Bo taki, jak ja, nie przymierzając —
co sam już bliski skraju — boi się! Fakt! Jak zając!

ANIOŁ

Tak się pan śmierci boi?

SZATNY

A możnaż się jej nie bać?

Kto to wie na pewniaka, czy wpuszczą go do nieba?
Orzeł — reszka ... Ryzyko, jak z państwową loterią.
Zamknij oczy — i w studnię! Czegoś przykro ... Na serio.
Ja dużo sam ... Ni gębę mam otworzyć do kogo ...
To czasem, żebyś nie chciał — kombinujesz. Sam z sobą.
Nierazem o tym myślał, ale jakoś nie umiem
tak drugiemu powiedzieć, jak sam w sobie rozumiem.

ANIOŁ

Czemu? Spróbuj ... W mówieniu niejedno się łagodzi.
Choć mnie śmierć nie dotyczy — wiem o co tobie chodzi ...

SZATNY

Po mojemu — śmierć — wie pan? — czegoś swędzi człowieka ...
A że nie wie, koniecznie chciałby wiedzieć ... Bo ciekaw.
Najgorzej, jak nad ranem — ni weź — nie możesz zasnąć.
W pokoju u mnie ciemno — choć na polu dzień. Jasno.
Wiem, bo dziura w firance. Dostyc nawet szeroka.
Spać się chce, a w tę dziurę gapisz się, jak w kość sroka ...
To czasem — po głupiemu — myślę, że taka dziura,
robi się przed człowiekiem, jak umiera. Akurat!
Że tu ciemno — tam jasno. Że z ciasnego — w przestrone ...
Tylko głową w tę dziurę — i wio! Na tamtą stronę.
Niby łatwo, a strachu i tak najesz się pewnie!

ANIOŁ

Człowiek tak samo w lęku rodzi się — chociaż nie wie.
O tym, że Bóg go wtedy w grozę życia zanurza,
ma w nim pełną świadomość ona jedynie — dusza.
Czuje, że miast jasności, w której brodziła dotąd,
czas i przestrzeń ją nagłą opływają ciasnotą,

że ją zmysły w tej chwili pod pięć dostają kłódek ...
Rodzisz się — czy umierasz — jej jedno: lęk i smutek.

SZATNY

Ja na to nie uczony ... I do takiego mów — tu!
Co tam moje myślenie? Guzik, panie ... Do luzu!

ANIOŁ

Myśl jak umiesz. Nie szkodzi ... Firanka — nie firanka —
tam wszystko sens swój zmienia, gdy raz zapadnie klamka ...

SZATNY

Otóż to! Jak raz klamka — to od razu: inaczej!
Temu się człowiek boi. Kto to wie, co zabaczy?

ANIOŁ

Oczy bardzo szeroko rozewrze, kto umiera!
Bóg go w dłoniach rozetrze, tak jak się kłós rozciera,
wywieje z plew i lusek, żeby już plon najczystszy
(przez podobieństwo mówię ...) przekazać do Śwyc spichrzy.

SZATNY (*ziewa*)

ANIOŁ

Miejsca tego nie znajdziesz nigdzie, na żadnym miejscu,
ale doń prostą drogę pokażą ci przy wejściu ...
Spichlerz ten jest tak wielki, że się nie mieści w czasie ...
Schnie w nim ziarno złożone na ostateczny zasiew,
w cichości, w którą wieczność szparami w deskach chucha ...

SZATNY

Niech pan mówi ... Mnie oczy kleją się — ale słucham ...

ANIOŁ

(*coraz śpiewniej, coraz monotonniej*)

Kiedyś Anioły wyjdą, rozstawią się na łanie ...
Każdy z lnianą weretą związaną wkos pod ramię,

nasion siewnym rozrzutem blask przed sobą rozgarną
i będą siał — skrzydłami zabronowując ziarno . . .
Z siejby tej wszędzie chwala (przez podobieństwo mówię)
wieczność się rozkołysze w pokłonie — w śpiewie — w szumie —
jak okiem sięgnąć dusze — złote dojrzałe kłosa —
na miarę szczęśliwości, do jakiej tu dorosły . . .

(Szatny usypia)

. . . Które czystego serca — Boga oglądać będą,
Które ubogie duchem — te królestwo posiędą.
Te, co tutaj płakały — tam uciechają się najpierw.
Kto dla kawałka chleba ciuchów pilnował w knajpie,
kto biedował bez jadu, dobry był bez rozgłosu,
komu wdzięczność mlaskała dziurą w starym kaloszu,
kto umarłemu dziecku skrzydeł pragnął do miary,
kto w małości — nie wiedział, że jest wielki . . .

(Od strony sali wsuwa się DRUGI ANIOŁ)

DRUGI ANIOŁ

Pst! Stary!

Twój Rudy już się budzi . . . Jeszcze w głowie mu gęsto,
zanim oprzytomnieje, chciałbym zdać ci zastępstwo . . .

ANIOŁ

A ten zasnął . . . W pół słowa . . . pocziwina, biedota.
Chodź, popatrz — bo to radość! Ni krzty kopcju u knota.
Tak mu czysto za szybką błękitnieje lampeczka . . .
Starzy ludzie — w śnie zwłaszcza — mają znów duszę dziecka.

DRUGI ANIOŁ

Ja lubię straż przy młodych, choć są co starych woła.
My musimy być różne — żeby duszom „pod kolor”.
Żeby się z tą czy ową dogadać jako tako,
trza mieć z nią drgań psychicznych częstotliwość jednaką.
Więc Anioł zmienia falę: na słodko, czy na udry . . .
Dla mnie: pchać mgłę! Kryminał! Dlatego wolę trudnych.

ANIOŁ *(lojalnie)*

U rudego chęć dobra — tylko wola zepsuta.

DRUGI ANIOŁ

Otóż to! I dlatego bliższy mi każdy brutal
niż gość „na dwoje babka” — czy zakłamany cynik.
Niech-że każdy źle czyniąc, wie bodaj, że źle czyni!
Niech wie, że sam na siebie zastawia paść — pułapkę —
magik — co z własnym grzechem bawi się w ciuciubabkę!

ANIOŁ

Tak zawilych problemów nie spotyka się w knajpie,
za to miałkie zło z dobrem masz tu bok w bok . . .

DRUGI ANIOŁ

Zwyczajnie.

Czasu do końca świata niezgorszy mamy zapas.
Dobro na dłuższej bieżni potrafi się odłapać,
zresztą wiesz KTO o wszystkim ostatnie ma mieć słowo . . .
My — bracie — róbmy swoje. My skrzydłami — nie głową,
my sercem . . . Tylko czekaj! Wszystko to cacy-cacy,
a dwaj tamci są sami — i zalani, biedacy . . .

ANIOŁ

Jak mam iść — kiedy szatny? Tak go odejść — bez słowa?
Tyle przecież dobrego daliśmy sobie obaj!
Ani wiesz, jak się biedak wywnętrzał dziś przede mną —
Choć dwa słowa. Koniecznie.

DRUGI ANIOŁ *(wzrusza ramionami)*

Budzić, kiedy się zdrzemnął?

ANIOŁ

Dobra myśl przez Anioła choćby w śnie podszeptana,
do mózgu nie przenika — jaźń ją za to pamięta!

*(Chyli się z czułości nad szatnym bardzo powoli i bardzo powoli
i wyraźnie, tak jak się mówi do głuchych.)*

Za tą dziurą w firance — bezmiar! Święty i wieczny.

I nie bój się, że klamka. Śmierć nic nie ma do rzeczy.

KTOŚ cię czeka i kocha. Tam się wszystko w blask zmienia.

Bóg — to Miłość! Pamiętaj! No, to TAM — do widzenia!

*(W drodze do drzwi, w po-
śpiechu, zagęszczone skrzy-
dłami, Anioły przewracają
zydeł...)*

*Stolek wali się z loskotem.
Anioły nikną. Nagle zbudzo-
ny szatny zrywa się na wpół
tylko przytomny).*

SZATNY

Do usług... Jest numerek? *(pauza)* A toż co? Nikt? Nikogo?
Ktoś był, bo zwał się stolek... Aż zatrzęsło podłogą...

*(Długa, zdumiona pauza. Sam
nie wie: wierzy — nie wie-
rzy? Pamięta — nie pamięta).*

Tak mi czegoś w tej głowie, jakbym gdzie sznapsa łyknął...

(z nagłą pewnością:)

Był. Siedział. Wypytywał...

(słabiej:)

Aż teraz wziął — i zniknął.

(Zagląda pod ladę, za wieszadła, jakby sprawdzał, szukał...)

A nuż? Wreszcie bezradny i po jakimś przegrany:)

Osoba poszła... Nie ma... A to mnie zadurzyło!

Tyle bodaj... mojego... że mi się choć przyśniło...

KONIEC

